

a R

*Elżbieta
Kozłowska-Swiątkowska*

nazywam
się
nikt



*Elżbieta
Kozłowska-Swiątkowska*

**nazywam
się
nikt**



Regina

nazywam
się
nikt

Biblioteka im. Łukasza Gdymickiego
Elżbieta Kłównia-Siwicka

Białystok, 1988 r.

WYDAWCA
BIAŁYSTOK 1988

*Elżbieta
Kozłowska-Swiątkowska*

**nazywam
się
nikt**

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
BIAŁYSTOK 1987

Projekt serii
GEORGI ANDREEW

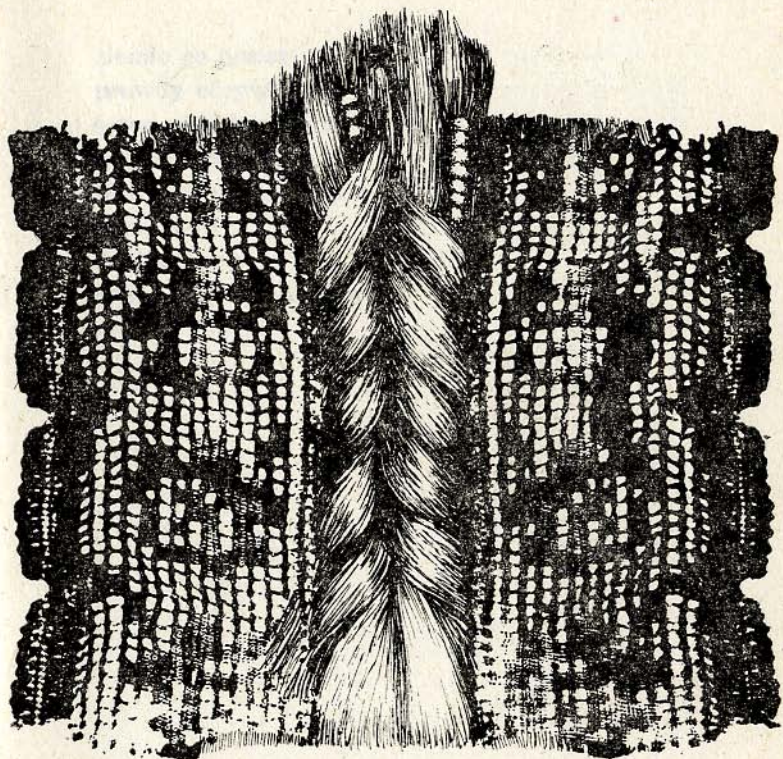
Ilustracje
JANINA KNAP



821.162.1-1

© Copyright by Elżbieta Kozłowska-Swiętowska Białystok 1987

© Copyright by Janina Knap Białystok 1987



Jakubowi

* * *

ziemio co nosisz
prawdy oczywiste
serca w łachmanach
schizmy beatrycze
trupy chrystusa historię
semiramidy
pobłogosław
nasze polany i manowce

* * *

zawróć nas panie
bądź łaskaw znojnij
i niech się rozpysznią
ruty pokrzywy pszenice
a może jesteśmy zbyt daleko
i wszystkie myśli głuche
i tobie
i nam podzwonne

* * *

wybaw nas panie
od pożądań demonicznych
od kartagin poniewczasie
od przyływów ostatnich
dopomóż
na przekór splendorom

* * *

„nikt nie ulepi nas ponownie z ziemi i gliny
nikt nie omówi naszego prochu”
i przez to wierzę
w po raz pierwszy
którym zwabiona
jestem

* * *

cichnę
coraz
w zanadru przechowywałam tę desperację
na zbieg wszelkich dosłowności
choć mówiono
że jestem niezłomna

* * *

myślę o tym co później
kiedy rzekomość
i wyszukanie słów
i co tu łuskać
z przestrzeni
ze wszechporanków rozdartej
kiedy swoją drogą
człowiek jest osobny

* * *

Matce

z krainy strojnych głogów
nowin
tam gdzie na pokuszenie
wodzą oczy
i kwiatostany rojne
gdzie łoskot
zaczyna ogrody o psią budę
agrest chochoły
gdzie kobiety wymowne
gdzie niewiadome
dopóki życie
mimo wszystko pragnę pamiętać
o tym doszczętnie

* * *

w skrytości mojej drzemie
podróż nieskalana
do pozdrowień niepłochliwych
i odprawionych łask
gdybym mogła cokolwiek
w tygodniu złych przeczuć
i szczodrych zwątpień
wiedziałabym dlaczego
jestem

* * *

Matce

wszystko co wiem dotąd
wolałabym obrócić w zapomnienie
lecz przedtem chciałabym jeszcze powrócić
w tygodnie nieprzebrane dzieciństwa
gdzie różańce po korach po sadach,
bez donosów i uronień
jakże mi później milkły palce
bo już stawałam się niewdzięczna
za słów pomiot
jakże mi później było frasobliwie
pomiędzy sobą a sobą

* * *

o czym będę rozmyślać
w ostatniej godzinie
o bogu początkująca
o śnie obcym
o matce bez wątpliwości
o życiu które było
wielkie kołowanie

zachowaj mnie w lepszej myśli
kiedyś byłam więcej niż inicjał

* * *

moje czerwce
pachną jak niepewność
babiego lata
ich nitki uwikłane
w rosochate nadzieje
włóczą się
po dojrzałej łące
mojego lata
na której pasikonik rozsmakował
chwilę podobną
do trawy



* * *

płaty rozbudzone
święci spróchniali
kołowrotek przedzie pamięć
długie wiatry
puste noce
pacierze zawodzą
gorzkie świty
gorzkie żale

czas mi się zacina
usłysz mnie

* * *

za oknem
pogasły gromnice sumień
w nawach ulic ziemia gaśnie

rozwidnia się żal
za człowiekiem niepokrętnym

* * *

nie ma jałmużny ani boga
miłosierni są dla zabicia czasu
upuściłam z rąk madonny
cóż za mimowolność
w czasie wielkiego wygnania
po chleb dosłowny

* * *

odnajdziemy siebie
z grzechów poszukiwania
naftaliną zapachną ramiona
słowa pozostaną naturalnych rozmiarów
i kiedy weźmiemy z siebie najcięższą bruzdę
wówczas zamieszkamy misterium rzeczywistości
i przyjdę do ciebie i będzie to miało znaczenie
człowiek nie bywa stracony
w pojedynekę

* * *

z alei moich pór i perspektyw
rozchodzi się dobrze widziane
i zausznicza trawa oddycha sposobem
dobrze widziane na mównicach i manowcach
to nie igraszki z modą
powiem ci w ciszy
to sfera słowobojna
powiem ci w zdumieniu
w każdej ciszy tyle prochu tyle dłoni
jeszcze ci powiem
że mam klęską podszytą skórę

* * *

gwiazdy wdzięcząc się
kruszyły świętokradztwo i ómy
wyszłam na jaw
wiele tu mogę postradać i ponarzekać
a komu mnie tu sądzić

* * *

innymi słowy
jutro będzie
ze sprzeniewierzeń pozorów
bez sprzedaży peanów
niepokalanie wymowne
pochwalne i filigranowe
jak po majowej ulewie
całkiem w to wierzę
świadomość bywa bratobójcza lub samobójcza
a świat jest najczęściej zawiązany
w pęczki czasu i ofiary

* * *

byłam kobietą nieustannie
z wyrzutów pasji
sumienia na przełaj
dodawania ducha
lamentacji

wysłuchałam wiele ufności
tyle mi odmówili tyle mi wmówili
a ja w skrytości między palcami
przechowywałam niewątpliwość
i skłonna byłam

a swoją drogą
wybrałam się wygoić widma obmówione
odcisk jedynie zostawić
pod żebrem powieką
to mi się pewnie przyda
kiedy będę dochodzić światłolubej ziemi
i ostatecznego mitu

a kiedy będę wielokrotna

* * *

narzucam na ramiona niedawny adres
i zachłannie doświadczam
przywiązanie do miejsca
i najdroższych przyjaciół
bicie bzu czarnego
w dzwony ulicy
i wielkopostne wzruszenia
w tygodniu żywiołów i poematu

ile ja ci chciałam opowiedzieć
powojem rosła mi plotka
dogmatu łaski pełna była szkoła
a publicznie potracony poeta
rozdzielał bujnie ostatni swój wiersz
ile ja ci chciałam wtenczas opowiedzieć

* * *

przez siódme poty
przez krwią nabiegłe następstwa
przez samowolę enigmatyczną
przez noce oczernione
przez niewiadome jednostronne
przez awangardy wszelkie
przez niezawodność
na pierwszy szum w głowie
przez słowa wyszukane
przez confiteor
coraz mniej o człowieka

* * *

szłam przez poranki kulawe
i godziny niestaranne
spotykałam gołym okiem
poetów i obywateli
a niezłomne kwadry były dla mnie nijak
niepomyślne można rzec milczenie

nie byłam ziemi pewna

* * *

czego więcej w nas to wzruszenie
inni mówią że dominacja
a tymczasem prometeusz coraz bardziej kameralny
i tylko na kulawej drodze
można siebie przejść
i nie pysznić się i nie pudrować
to dopiero nie jest niczym urągliwym
i rej wodzić
w rudej kukurydzy

* * *

z tym sobie nie poradzę
szept ma wielkie oczy
a o łzach niemodnie
nie powiem że byłam młoda i podsłuchiwałam
że najlepiej szła mi próżność
bo to wiarygodne
że oglądałam dewocjonał
i uknułam punkt widzenia
pewno popełniłam nietakt
i weszłam w tę bezpowrotność

wydarzyła mi się młodość
w czas nieskromny
niewdzięcznych urodzajów
i strapionych laurów
chciałam wstydlivość swoją uwolnić
bo mi się zdawało że innym to kreacja
chciałam by nie zabrakło sumienia
bo mi się zdawało że innym to próżno
chciałam honoru
bo mi się zdawało że innym to pieniądz
chciałam
bo mi się zdawało że innym to banał

pamiętam rumiany piasek
powietrze od słońca ułomne
nietrwały związek rodziców
trochę przedmieścia
spoconą duszę katechety
do snu uprzątnięte sumienie
stroiliam się w życie
od wczesnej godziny

pamiętam
okazałość hipokryzji
namiętność rzymian
i żywiołów
przejrzyste jutra
stroiliam się w życie
od wczesnej godziny

pamiętam
rosy wspólne
godziny śpiewne
pokątne marzenia
odkupienie siebie po kryjomu

czy można chcieć
nieskazitelnie

przed tobą milczę
a dojrzewa bujność hymnów
choć jesteś żywicą słowa
i kształt twój coraz smuklejszy
skłania mnie do włóczęgi
ku świtom zdumienia
przynaglłam stopy do myślałam wierzyłam

boli mnie otwieranie się gałęzi
i zaklinanie daktyla w doniczce
daj mi czas przysły
weź czas stracony
otwórz cały czas
jaka jesteś prawdo

* * *

zapatrzyłam się
w pąs
i rzewne motyle
jaka babska pospolitość
doszukuję się biegle
równości obiecanej
łagodności przed zachodem
przyjaciół
jedynie powój wojowniczo dochodzi swych racji

* * *

dochodzę do wiary
czyli wszystkich złudzeń
które istnieją
jak zapach
jak perspektywa
milczę
przeciw losowi
srebrny kaszel porzuca podwórko
koła błędne batem się toczą
dochodzę do wiary
pajęczyna nie do uchwycenia jak śnieg

* * *

więc jesteś nieobecna po to żeby mnie okłamać
i zaprowadzić
na przełaj przez siódme poty
albo przeważać się w nieprzytomnych kątach roku
więc jesteś nieobecna żeby mnie pcalić
wolna od wszelkiej własności
marszczę poduszkę dotykiem czoła

* * *

deszcz mokry asceta
otworzył miasto
w którym neony
dostawały wypieków
i gdzieś na pograniczu dachów
wiatr demon
opuszczał kurtynę
na wiosnę burza

* * *

z mojej ciemności
ręce w krucjacie za naiwność
do kalendarza
mleczę słów
z mojej ciemności
otwieram czas do krwi

* * *

snem spięte szyby
kobieta nieustannie między nimi
zanosi się modlitwą

moja wina słowa gasną
za oknem horyzont krzepnie
rozłożyły
od liści geologicznych
i żył wyborów
uderza mnie
antykwareczna wiara
powszedniego
daj
nam

* * *

ręka zraniona przez własny gest
krwawiła mi
bandażem z ludzkiej grawitacji
od bólu zmarszczona
patrzyłam na wprost miejsca
z którego odeszłam
chciałam przebiec białe ulice palców
skurczonych
od pierwszego zimna tegorocznej trwogi
udało mi się minąć krzyk
ponownej klęski na przejściu pragnień
i daty przedeptanych znaczeń
przyspieszyłam twarz swoją ku tobie
idąc zauważyłam odleżyny śniegu
po przyrzeczonych słowach

* * *

w aerozolu zieleni
zatacza się powabna kropla
w orszak liści
rozdętych
żył szeptu
świec kolejnych pacierzy
i dorodnych miejsc

życie pęka mi kaszlem

* * *

pobudzony blask
odkrywa zardzewiałe liście
spoczywających godzin
oczy zatrzymane
las ziębi
jeszcze zmierzch
pocięty zaduszkowym dymem
i nad ciszą
krepowy nietoperz się rozmiotął
gaśnie rumieniec na krawędzi chryzantemy

ostatnim kwiatem w cień się zapadam

* * *

nazywam się nikt
z trudem przywołuje mnie pozór
do siebie
wówczas jestem
jak postać z życia

* * *

puls to skrzydło
mojego ty
bije nocną kratę lasu
w którą wpadła skupiona godzina
pierwsza jaskółka
przepowiednia kobiety

* * *

jeziro ustala
rejs do ciebie
pochylam się
by zachować twój cień
świt ciągnie ptaki
w rozpedzonych włosach
odkrywam imię kwiatu
wiatr płynie z powrotem
chcę ciebie wydobyć z przystani
żebyś nie był snem

* * *

uliczna ceremonia
nieustająca grawitacja
osobnych układów krążenia
czasami człekokształtna poufna
dobra chwila
ocknięty ze skargi przydrożny świętek
częściej banał
niemniej jest coś co stanowi alibi
dla tłumów placów kolejek intymności

* * *

domy podłużni rekonwalescenci

zaczynają do rzeczy

od windy

ludzie

zaczynają do rzeczy

od złudzeń

* * *

w galerii osobliwości
sklejonych nie z natury
lecz z przesłanek
oszukuję siebie
wosk słowa klucza
ustawia mnie na wprost
zmowy rzeczywistości
w najbliższym dotyku
oszukuję siebie

* * *

strych
dialektyki sumień
kaznodzieje talentów
uprzywilejowany konformizm
wielkoduszny kres
luksus opakowań
miłości chrząszcz

surowce wtórne
zbierajcie

* * *

uległy białym ciałkom rękopis
nasiała przeciw czasowi
nadaremne ogrody wyrzekły się swego piękna
na wszystkie paragrafy
mówię kwiatem baudelaire'a

* * *

miasto
nieostrożny prorok
wznosi drabinę
przystępują do jutra
brzemienne ankiety
i zmysły lokatorów
zapada chwilowa modlitwa
agonia małych domków
w kosmetyce sezonu

* * *

nie dopisało mi nic
ale dopisano mi znak szczególny
który nie pozwala minąć
jak gdyby nigdy nic

* * *

byliśmy
a może to była mgła
albo las
który rozpadł się na pokłócone drzewa
i szumi imitacją
być

* * *

byłam sama
czułam się winna
wobec tęczy
za wyznanie poprzedniego deszczu
powiedziałam
przyjdź
może usłyszałeś
wytrącona z ramion
dostrzegłam że w nich nie byłam

* * *

odmówiony świat
w pacierzu alegorii
w nawie dotyku
poezja na wyciągnięcie ręki
konspiracja na wyciągnięcie ręki

* * *

odtąd stałam się banalna
i melancholijna
mogłam mylić się w szczegółach
ale wiem oszustwo
jest skutkiem ciągłego poczucia upadku

nie zdążyłam nadmienić
że najbardziej urzekały mnie
kuranty o białym świtanu
i portyki rosy

* * *

Do E...

kłamstwo postarza
moja miłość jest zgaszona jak wieczorna ulica
a we włosach mam żółkły wiatr

kto wie
może uda mi się
obrócić wszystko
w potknięcie bez znaczenia
choć pewnie
nikt nie będzie mi bronił
odczuwania marzeń
kiedy mocno pachnie zgnieciona trawa
w miedziane południe

* * *

znam
twoje odbicie w lustrze .
(ujmujący ale cyniczny)
dokąd wracam
zagorzałe myśli
jak gwiazdy — karły czerwone

mówiono o nas
(wytrawni kochankowie)
tylko w drzewach zsiada się czas

* * *

można by rzec
uderzenie zniecka
jak skrzyp nieba
nie byłam przygotowana na tę zawilość
i nie mogę być z siebie dumna
świat mi się rozdzwierał mosięźnie
a ja nie umiem chodzić po ulicach apokalips

* * *

nie mów nic
nie rozumiem wieczorów rzucających jak pięści
pieszczot rzucających w twarz
miałam pod dostatkiem czasu
kiedy wiatr przekreślał moje szyby
myślałam
wrócę z tej zawiei
o lżę o pamięć odświętną
bardziej w triumfie niż w kurzu

* * *

pomówmy jak człowiek z człowiekiem
to nie zarzut

ciężej oddychały drzewa
śniegiem spięte

* * *

stało się jednak inaczej
to fatalny defekt mojej urody
byle zagłuszyć
historię powszechną
szmat drogi i liści
kiedy zawrotnie
byłam

* * *

obchodziłam się z życiem łagodnie
i wydawało mi się
że to trend
bieg rzeczy
to poważne uchybienie
w dziedzinie obyczajów

* * *

ufałam
jak ufa się psu
albo smudze cienia

* * *

gdyby nie depresja co wymyka się palcom
mogłabym przybrać dumny wyraz twarzy szyi talii
i sądzić
że jest majakiem
spiskiem żądnych współników
to zwyczajna szczerłość
w ostatniej godzinie

* * *

DABIE

u nas
pośród przybitych kwiatów
próżna cisza
można ją zamknąć
w szkatułce z pamiątkami w dołym guście

nie zadbałam o siebie
może gdybym była trochę ładniejsza
miała więcej nawyków

deszcz omywa sady
życzyliwi mówią
powinnam
przyjąć formę argumentu
albo kamienia

* * *

teraz wiem dokładnie
zabrakło mi szczęścia
naprawdę jest tego niewiele
(mniej niż innych zasobów)
to przyczynę
do iluzji i powściągliwości

(człowiekiem nie można szafować)



SPIS TREŚCI

ziemio co nosisz	7
zawróć nas panie	8
wybaw nas panie	9
nikt nie ulepi nas	10
cichnę	11
myślę o tym co później	12
z krainy strojnych głogów	13
w skrytości mojej drzemie	14
wszystko co wiem dotąd	15
o czym będą rozmyślać	16
moje czerwce	17
ploty rozbudzone	18
za oknem	19
nie ma jałmużny ani boga	20
odnajdziemy siebie	21
z alei moich pór i perspektyw	22
gwiazdy wdzięcząc się	23
inymi słowy	24
byłam kobietą nieustannie	25
wysłuchałam wiele ufności	26
narzucam na ramiona niedawny adres	27
przez siódme poty	28
szłam przez poranki kulawe	29
czego więcej w nas to wzruszenie	30
z tym sobie nie poradzę	31
wydarzyła mi się młodość	32
pamiętam rumiany piasek	33
przed tobą milczę	34
zapatrzyłam się	35
dochodzę do wiary	36
więc jesteś nieobecna po to żeby mnie okłamać	37
deszcz mokry asceta	38

<i>z mojej ciemności</i>	39	
<i>snem spięte szyby</i>	40	
<i>ręka zraniona przez własny gest</i>	41	41
<i>w aerozolu zieleni</i>	42	
<i>pobudzony blask</i>	43	
<i>nazywam się nikt</i>	44	
<i>puls to skrzydło</i>	45	
<i>jezioro ustala</i>	46	
<i>uliczna ceremonia</i>	47	
<i>domy podłżni rekonwalescenci</i>	48	48
<i>w galerii osobliwości</i>	49	
<i>strych</i>	50	
<i>uległy białym ciałkom rękopis</i>	51	51
<i>miasto</i>	52	
<i>nie dopisało mi nic</i>	53	
<i>byliśmy</i>	54	
<i>byłam sama</i>	55	
<i>odmówiony świat</i>	56	
<i>odtąd stałam się banalna</i>	57	57
<i>kłamstwo postarza</i>	58	58
<i>znam</i>	59	
<i>można by rzec</i>	60	
<i>nie mów nic</i>	61	
<i>pomówmy jak człowiek z człowiekiem</i>	62	62
<i>stało się jednak inaczej</i>	63	63
<i>obchodziłam się z życiem łagodnie</i>	64	64
<i>ufałam</i>	65	
<i>gdyby nie depresja co wymyka się palcom</i>	66	66
<i>u nas</i>	67	
<i>teraz wiem dokładnie</i>	68	68

Redaktor
WIESŁAW KAZANECKI

Redaktor techniczny
BOGDAN RAJEWSKI

Korekta
IWONA KAPUŚCIŃSKA

*Tomik dotowany
przez Wydział Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku*

ISBN 83—03—02145—1

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
BIAŁYSTOK 1987

Wydanie I. Nakład 1000+250 egz.

Ark. wyd. 1. Ark. druk. 4,5.

Druk: S.S.P. „Podlaska” Białystok, zam. 250/87 W-2



Elżbieta Kozłowska-Świątkowska urodziła się w 1954 r. w Białymstoku. Jest absolwentką filologii polskiej. Debiutowała tomikiem „Niedosłowna” wydanym w „Czytelniku” 1979 r. Publikowała m.in. w „Literaturze”, „Kulturze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Odrze”, „Poezji”, „Nowym Wyrazie” oraz w antologiach polskiej poezji współczesnej. W 1981 r. otrzymała Medal im. Ignacego Krasickiego przyznany przez Oddział ZLP w Olsztynie; tłumaczona na język serbsko-chorwacki i arabski.